

# KĄCIK BIBLIOTECZNY Z TEATRZYKIEM

## Drodzy Nasi Czytelnicy!

Mamy dla was jeszcze jedną propozycję spędzenia wolnego czasu – domowy teatrzyk. Wiele lat temu, gdy na świecie nie było jeszcze telewizorów, telefonów a nawet radia, w wielu domach dzieci bawiły się w teatrzyk. Same wymyślały historie, które następnie przedstawiały na scenie. Była to bardzo popularna i lubiana zabawa, będąca wówczas jedną z głównych dziecięcych rozrywek.

Przedstawiamy do wykorzystania scenariusz przedstawienia w którym występują postacie z dobrze znanych wam wierszy Juliana Tuwima. Ale można oczywiście wymyślać własne historie. Niewiele potrzeba by stworzyć sceniczny świat. Role w przedstawieniu mogą grać ulubione pluszaki albo zabawki, natomiast kukiełki i pacynki można zrobić wykorzystując różne przedmioty, rękawiczki, resztki materiału. Teatr można wykonać na przykład z większego pudełka, ozdobić je, a z kawałków materiału zrobić kurtynę. Na spektakl można oczywiście zaprosić całą rodzinę!

Dobrej zabawy! Pamiętajcie, że teatr był, jest i będzie źródłem niezapomnianych przeżyć zarówno dla twórców jak i wykonawców.

## POWTÓRKA Z TUWIMA

### WYSTĘPUJĄ:

**Narrator**

**Zosia Samosia**

**Dyzio Marzyciel**

**Grześ**

**Ciocia**

**Pan Hilary**

**Słoń Trąbalski**

*(wszystkie zapisy oznaczone kursywą są podpowiedzią dla akcji rozgrywającej się na scenie)*

**NARRATOR:** *(zapowiada)*

Już podnosi się kurtyna, milkną szmery i rozmowy.

Gramy dzisiaj przedstawienie!

To teatrzyk nasz domowy!

A na scenie sam Pan Tuwim, wierszy sypnie jak z rękawa

Na widowni siedzi Julka, siedzi tata, siedzi mama...

*(na scenę energicznie wchodzi Zosi Samosia, odsuwa narratora i mówi zarożumiałym tonem )*

**ZOSIA SAMOSIA:** Proszę pozwolić, ja zrobię to lepiej!

**NARRATOR:** *(patrząc na dziewczynkę)* Wiem, wiem...

Jest taka jedna Zosia,

Nazwano ją Zosia Samosia,  
Bo wszystko  
„Sama! sama! sama!”  
Ważna mi dama!  
Wszystko sama lepiej wie,  
Wszystko sama robić chce,  
Dla niej szkoła, książka, mama  
Nic nie znaczą – wszystko sama!  
Zjadła wszystkie rozumy,  
Więc co jej po rozumie?  
Uczyć się nie chce – bo po co,  
Gdy sama wszystko umie?

A jak zapytać Zosi:           Ile jest dwa i dwa?

**ZOSIA** (*pewnym głosem*)– Osiem!

**NARRATOR** A kto był Kopernik?

**ZOSIA**– Król!

**NARRATOR**– A co nam Śląsk daje?

**ZOSIA**– Sól!

**NARRATOR**– A gdzie leży Kraków?

**ZOSIA**– Nad Wartą!

**NARRATOR**– A uczyć się warto?

**ZOSIA**– Nie warto!

Bo ja sama wszystko wiem  
I śniadanie sama zjem,  
I samochód sama zrobię,  
I z wszystkim poradzę sobie!  
Kto by się tam uczył, pytał,  
Dowiadywał się i czytał,  
Kto by sobie głowę łamał,  
Kiedy mogę sama, sama!

**NARRATOR** – Toś ty taka mądra dama?           A kto głupi jest?

**ZOSIA** Ja sama! (*zadowolona wybiega ze sceny*)

*Narrator zdumiony kręci głową, spostrzega wchodzącego na scenę Grzesia.*

**NARRATOR:** (*zwraca się do chłopca*) Słyszałeś te wszystkie przechwałki? Jak ktoś taki malutki może być tak wielce zarozumiały? (*patrzy na Grzesia i mówi z nadzieją*) Mam nadzieję chłopczyku, że ty wiesz ile jest dwa razy dwa i kim był Kopernik?

**GRZEŚ** (*uśmiecha się do Narratora*)

Wśród nas, proszę pana, nie brak takich Zoś,  
i na pewno już nie raz natknął się na nie ktoś.

(*pyta wodząc pytającym wzrokiem po sali*)

A może i na Grzesia co piasek przez całą wieś niósł?

I cieszył się, głuptasek, że coraz mu lżej

– a przecież w worku, który miał na plecach dziura była, że hej!

... albo na Gabrysia, co gdy deszczyk padał,

to na wszystkie kwiatki swą czapkę nakładał.

A zimą dom z lodu zbudował przed chatą i mówił,

że będzie miał piękne mieszkanie na lato?

(*wzdycha*) Tak, tak drogie dzieci, świat jest pełen głuptasów,

ale był taki jeden co wiele miał czasu...

(*zwraca się do narratora*)

Czy zna pan tego leniucha?

**NARRATOR:**

*(myśli)*

Leniuch? ... A tak, pamiętam: *(zaczyna powoli recytować)*

Położył się Dyzio na łące,

*(na scenę powoli wchodzi Dyzio, rozgląda się na boki, do góry, w końcu kładzie się na scenie - narrator dalej snuje opowieść)*

Przygląda się niebu błękitnemu

I marzy:

**DYZIO:** *( rozmarzony)*

Jaka szkoda, że te obłoczki płynące

Nie są z waniliowego kremu...

A te różowe -

Że to nie lody malinowe...

A te złociste, pierzaste -

Że to nie stopy ciastek...

I szkoda, że całe niebo

Nie jest z tortu czekoladowego...

Jaki piękny byłby wtedy świat!

Leżałbym sobie, jak leżę,

Na tej murawie świeżej,

Wyciągnąłbym tylko rękę

I jadł... i jadł... i jadł... *(zasypia w kąciu sceny, znika dopiero gdy Grześ zacznie opowiadać swoją historię)*

**NARRATOR:** *(kręci głową i mówi karcąco)*

To ci łasuch!... Lody malinowe, tort czekoladowy! Same pyszne rzeczy... *(kieruje spojrzenie na Grzesia i patrzy na niego uważnie)* No to mieliśmy już chwalipiętę, marzyciela – smakosza, a może i ty chłopczyku masz coś na sumieniu? Co?

**GRZEŚ:** *(z oburzeniem)* Ja? Ależ skąd proszę pana!**NARRATOR:** Całe szczęście. A jak ci na imię chłopczyku?**GRZEŚ** *(cichutko)*

Grzesiu.

**NARRATOR:** *(nie słysząc dobrze, przysuwa się do chłopca)*

Jak proszę? Mów głośniej!

**GRZEŚ** *(już głośniej, nieco przestraszony, jakby chciał uciec ze sceny)***NARRATOR:** Grześ! A to nie ty jesteś tym kłamczuchem od listu? *(narrator się denerwuje)* Co za dzieci wyrosły w tym dzisiejszym świecie? Zarozumialcy,

łasuchy i kłamczuchy! *(udaje, że trzęsie się ze złości i schodzi ze sceny)*

*Grześ skruszonym głosem mówi do publiczności*

**GRZEŚ:** No, co prawda, to prawda. *(zawstydzony)* Trochę nakłamałem. I wszystko się wydało - przez moją ciocię. Ona najbardziej lubi czytać powieści

detektywistyczne... no i w końcu jej się to na coś przydało. *(pochyla głowę)*

Opowiem wam jak to było. Tamtego dnia ciocia akurat nie czytała. Robiła czapkę na drutach, ale to chyba jeszcze bardziej pogłębiło jej dociekliwość. Padło pierwsze pytanie, a potem akcja potoczyła się dla mnie lawinowo.

**CIOCIA:** Wrzuciłeś, Grzesiu, list do skrzynki, jak prosiłam?**GRZEŚ:** List, proszę cioci? List? Wrzuciłem, ciociu miła.**CIOCIA:** Nie kłamiesz, Grzesiu? Lepiej przyznaj się, kochanie!**GRZEŚ:** Jak ciocię kocham, proszę cioci, że nie kłamię!**CIOCIA:** Oj, Grzesiu, kłamiesz! Lepiej powiedz po dobroci!**GRZEŚ:** Ja miałbym kłamać? Niemożliwe, proszę cioci!**CIOCIA:** Wuj Leon czeka na ten list, więc daj mi słowo.

**GRZEŚ:** No, słowo daję! I pamiętam szczegółowo

List był do wuja Leona.

A skrzynka była czerwona,

A koperta... no, taka...tego...

Nic takiego nadzwyczajnego... *(w trakcie recytacji Grześ kręci się i gestykuluje )*

A na kopercie – nazwisko

Łódź...i ta ulica z numerem.

I pamiętam wszystko:

Że znaczek był z Belwederem,

A jak wrzucałem list do skrzynki,

To przechodził tatuś Halinki.

I jeden oficer też wrzucał,

Wysoki — wysoki, Taki wysoki, że jak wrzucał, to kucał,

I jechała taksówka.. i powóz... *(Grzesiowi już brakuje tchu, ale ciągnie dalej)*

I krowę prowadzili... i trąbił autobus,

I szły jakieś trzy dziewczynki, jak wrzucałem ten list do skrzynki... *(na chwilę zawieszają głos)*

Ciocia głową pokiwała,

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia:

**CIOCIA:** - Oj, Grzesiu, Grzesiu!

Przecież ja ci wcale nie dałam

żadnego listu do wrzucenia!...

**GRZEŚ:** *(opowiada dalej)* I wtedy zapadła złowieszcza cisza. Pomyślałem, że niechybnie zaraz oberwę od cioci i już szykowałem się do ucieczki, gdy wpadła do pokoju czerwona z wysiłku Zosia. Odetchnąłem z ulgą, bo pomyślałem, że zaraz swoimi przechwałkami przyćmi moją kompromitację, ale ona naprawdę wyglądała jakby napsociła bardziej ode mnie!

**ZOSIA:** *(zdyszana)*

Wy tak sobie spokojnie siedzicie, a u mnie z samego rana taka awantura! *(Ciocia z Grzesiem spoglądają na siebie, Grześ powolutku wycofuje się ze sceny)*

**CIOCIA:** *(zwraca się do dziewczynki)* Uspokój się Zosieńko! Co się stało? Jesteś taka rozgorączkowana!

**ZOSIA:** *(z przejęciem)* Pani ciociu, okropna awantura. O k r o p n a! Wyobraźcie sobie że

Abecadło z pieca spadło,

O ziemię się hukło,

Rozsypało się po kątach,

Strasznie się potłukło:

I – zgubiło kropczkę,

H – złamało kładeczkę,

B – zbiło sobie brzuszki

A – zwichnęło nóżki,

O – jak balon pękło,

aż się P przelętko,

T – daszek zgubiło,

L – do U wskoczyło,

S – się wyprostowało,

R – prawa nogę złamało

W – stanęło do góry dnem i udaje, że jest M

*Zosia milknie*

**CIOCIA:** *(uspokajająco)* Zosiu, to nic takiego. Pozbiera się te wszystkie literki i poporządkuje... Mam nadzieję, że znasz alfabet. *(upewnia się)* Znasz?

**ZOSIA:** Znam na pamięć bez zająknięcia pani ciociu!

**CIOCIA:** (z *wahaniem*) No tak, oczywiście... Tak czy tak, nie martw się. Zaraz to wszystko pozbieramy. O, popatrz, już idzie jakiś pan i pewnie szuka twoich literek.

**ZOSIA:** (*patrzy ze zdziwieniem na człowieka, który z okularami na głowie, pochylony, wchodzi na scenę, kręci się po niej, rozgląda dookoła, szukając czegoś na podłodze – zwraca się grzecznie do niego*)

Przepraszam, czy pan szuka moich literek?

*Ten na chwilę się zatrzymuje, patrzy z roztargnieniem na dziewczynkę.*

*Na scenę wchodzi Narrator. Zosia obserwuje całą scenę.*

**NARRATOR:** Biega krzyczy pan Hilary

**PAN HILARY:** Gdzie są moje okulary?

**NARRATOR:** (*obserwuje miotającego się po scenie Pana Hilarego*)

Szuka w spodniach i w surducie,

W prawym bucie, w lewym bucie.

Wszystko w szafach przewracał,

Maca szlafrok, palto maca.

**PAN HILARY** Skandal! - krzyczy - nie do wiary!

Ktoś mi ukradł okulary!"

**NARRATOR:** Pod kanapą, na kanapie,

Wszędzie szuka, parska, sapie!

Szuka w piecu i w kominie,

W mysiej dziurze i w pianinie.

Już podłogę chce odrywać,

Już policję zaczął wzywać.

Nagle zerknął do lusterka...

Nie chce wierzyć... Znowu zerka.

Znalazł! Są! Okazało się,

Że je ma na własnym nosie.

*Pan Hilary zaskoczony ale i uszczęśliwiony ciężko oddycha, w końcu się uspokaja, wzdycha, a jego twarz rozjaśnia uśmiech.)*

*Na scenę wchodzi ociężałe Słoń Trąbalski. Przez moment patrzą na siebie uważnie.*

**SŁOŃ TRĄBALSKI:** Co ja to chciałem?...(*podchodzi do pana Hilarego ... mówi jakby mu się coś przypomniało*)

Pan Tralaliński?

**PAN HILARY** (*patrzy ponad okularami nie wiedząc o co chodzi – zdziwiony*)

Ja tylko (*niepewnie*) ... poszukiwałem okularów

**SŁOŃ TRĄBALSKI:** (*z zawodem w głosie*) To pan nie śpiewak, tylko poszukiwacz?

**PAN HILARY:** Nie, nie, to był tylko taki przypadek...

**SŁOŃ TRĄBALSKI:** (*ucieszony*) A, pan Przypadek! *po chwili jednak zasępia się, kierując pytanie do pana Hilarego*

Ale kogo ja to szukałem? – szukałem i ... już zapomniałem...

*Pan Hilary w okularach na nosie, patrząc na zmartwionego słońa schodzi ze sceny mijając po drodze Narratora. Ten zaczyna opowieść pokazując na Trąbalskiego*

**NARRATOR:** Był sobie słoń wielki - jak słoń.

Zwał się ten słoń Tomasz Trąbalski.

Wszystko, co miał, było jak słoń!

Lecz straszny był Zapominalski.

(*Trąbalski potakuje głową*)

Słoniową miał głowę i nogi słoniowe,

I kły z prawdziwej kości słoniowej,

I trąbę, którą wspaniale kręcił,

Wszystko słoniowe - oprócz pamięci.

(*Trąbalski wzrusza ramionami*)

Zaprosił kolegów słoni na karty

Na wpół do czwartej.

Przychodzą - ryczą: "Dzień dobry, kolego!"

Nikt nie odpowiada,

Nie ma Trąbalskiego.

Zapomniał! Wyszedł!

Miał przyjść do państwa Krokodyłów *(Trąbalski krąży po scenie)*

Na filiżankę wody z Nilu:

Zapomniał! Nie przyszedł!

Ma on chłopczyka i dziewczynkę,

Miłego słonika i śliczną słoninkę.

Bardzo kocha te swoje słońęta,

Ale ich imion nie pamięta.

Synek nazywa się Biały Ząbek,

A ojciec woła:

**SŁOŃ TRĄBALSKI:** "Trąbek! Bombek!"

**NARRATOR:** Córeczce na imię po prostu Kachna,

A ojciec woła:

**SŁOŃ TRĄBALSKI:** "Grubachna! Wielgachna!"

**NARRATOR:** Nawet gdy własne imię wymawia,

Gdy się na przykład komuś przedstawia,

Często się myli Tomasz Trąbalski

I mówi:

**SŁOŃ TRĄBALSKI (z dumą)** "Jestem Tobiasz Bimbalski".

**NARRATOR** Żonę ma taką - jakby sześć żon miał!

(Imię jej: Bania, ale zapomniał),

No i ta żona kiedyś powiada:

"Idź do doktora, niechaj cię zbada,

Niech cię wyleczy na stare lata!"

Więc zaraz poszedł - do adwokata.

Potem do szewca i rejenta.

I wszędzie mówi, że nie pamięta!

**SŁOŃ TRĄBALSKI:** Dobrze wiedziałem, lecz zapomniałem,

Może kto z panów wie czego chciałem?" *(patrzy bezradnie na publiczność)*

**NARRATOR** Błąka się, krąży, jest coraz później, *(Trąbalski znowu krąży po scenie)*

Aż do kowala trafił, do kuźni.

Ten chciał go podkuć, więc oprzytomniał,

Przypomniał sobie to co zapomniał!

*(Narrator ilustruje ruchami wszystko to, co działo się w kuźni)*

Kowal go zbadał, miechem podmuchał,

Zajrzał do gardła, zajrzał do ucha,

Potem opukał młotem kowalskim

I mówi: "Wiem już, panie Trąbalski!

Co dzień na głowę wody kubetek

oraz na trąbie zrobić supełek".

I chlust go wodą! Sekundę trwało

I w supeł związał trąbę wspaniałą!

Pędem poleciał Tomasz do domu.

*(Trąbalski zrywa się i pędzi... zatrzymuje się na środku sceny)*

Żona w krzyk: "Co to?!" -

**SŁOŃ TRĄBALSKI:** "Nie mów nikomu! To dla pamięci!"

**NARRATOR:** "O czym?"

**SŁOŃ TRĄBALSKI:** - "No ... chciałem..."

**NARRATOR:** "Co chciałeś?"

**SŁOŃ TRĄBALSKI:** "Nie wiem! Już zapomniałem!" (wychodzi)

*(Narrator kręci głową patrząc za odchodzącym smutnym Słoniem Trąbalskim, mówi do publiczności)*

**NARRATOR:** No i poszedł w swoją stronę, najpierw w lewo, potem w prawo, szukać domu Tralalińskich - tam kto wstąpi, bije brawo.

Nim więc opadnie teatru kurtyna, niech zabrzmie opowieść, która tak się zaczyna:

W Śpiewowicach, pięknym mieście,  
Na ulicy Wesolińskiej  
Mieszka sobie słynny śpiewak,  
Pan Tralislaw Tralaliński.  
Jego żona - Tralalona,  
Jego córka - Tralalurka,  
Jego synek - Tralalinek,  
Jego piesek - Tralalesek.  
No a kotek? Jest i kotek,  
Kotek zwie się Tralalotek.  
Oprócz tego jest papużka,  
Bardzo śmieszna Tralaluszka.

Co dzień rano, po śniadaniu,  
Zbiera się to zacne grono,  
By powtórzyć na cześć mistrza  
Jego piosnkę ulubioną.  
Gdy podniesie pan Tralislaw  
Swą pałeczkę-tralaleczkę,  
Wszyscy milkną, a po chwili  
Śpiewa cały chór piosneczkę:  
„Trala trala tralalala  
Tralalala trala trala!”

Jak to pana Tralislawa  
Jego świetny chór wychwala.  
Wyśpiewują, tralalują,  
A sam mistrz batutę ujął  
I sam w śpiewie się rozpala:  
„Trala trala tralalala!”  
I już z kuchni, i z garażu  
Słysząc pieśń o gospodarzu,  
Już śpiewają domownicy  
I przechodnie na ulicy: ↓

Jego szofer - Tralalofer,  
I kucharka - Tralalarka,  
Pokojówka - Tralalówka,  
I gazeciarz - Tralaleciarz,  
I sklepikarz - Tralalikarz,  
I policjant - Tralalicjant,  
I adwokat - Tralalokat,  
I pan doktor - Tralaloktor,  
Nawet mała myszka,  
Szara Tralaliszka,  
Choć się boi kotka,  
Kotka Tralalotka,

Siadła sobie w kątku,  
W ciemnym tralalątku,  
I też piszczy cichuteńko:  
„Trala trala tralaleńko...”

## KONIEC

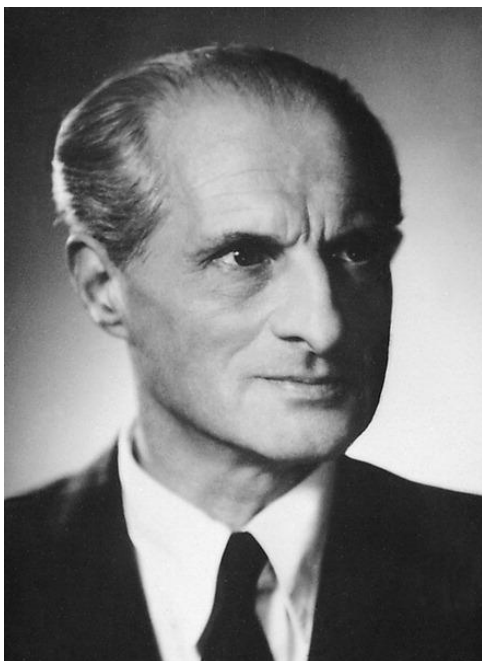
W przedstawieniu wykorzystano wiersze:  
*Zosia Samosia; Dyzio marzyciel; O Grzesiu kłamczuchu i jego cioci; Abecadło; Okulary; Stoń trąbalski; O panu Tralalińskim.*

Inne wiersze J. Tuwima do czytania których zachęcamy to: *Ptasie radio; Kotek; Pstryk; Bambo; Dwa Michały; Lokomotywa; Spóźniony słowik; Warzywa, Rzepka.*

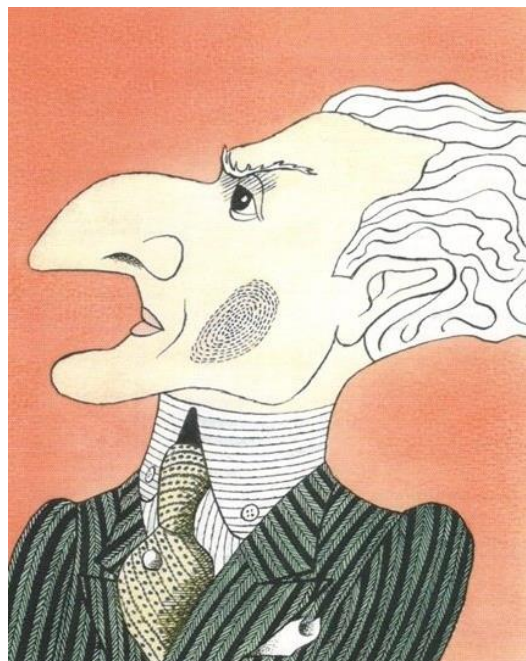
## ***Julian Tuwim napisał o sobie:***

*Jestem tylko łowcą słów.  
Czujny i zasłuchany  
Wyszedłem w świat na łów.*

Urodził się 13.09.1894 r., zmarł 27.12.1953 r. Był poetą, pisarzem, satyrykiem, tłumaczem, autorem wodewili, librett operetkowych i tekstów piosenek. Uznawany jest za jednego z najpopularniejszych poetów dwudziestolecia międzywojennego (1918 r.– 1939r.) We wspomnieniach o Tuwimie znajdujemy informacje, że matka od małego czytała mu najpiękniejsze wiersze polskie, zaszczepiając miłość do poezji i marzenia o niecodziennym życiu.



**Julian Tuwim**  
**[1894 – 1953]**



**Julian Tuwim**  
**w karykaturze Eryka Lipińskiego**